

KWARTALNIK RODOWA POSIADŁOŚĆ



„Kwartalnik Rodowa Posiadłość”

Drogi Czytelniku,

Gazetka ta powstała w porozumieniu z Zachodniopomorskim Zrzeszeniem Przedsiębiorców Rodowych Posiadłości.

Jej intencją jest tworzenie rzeczywistości inspirowanej książkami z serii „Dzwoniące Cedry Rosji” autorstwa Władimira Megre.

Publikujemy treści pozytywne, omijające sztucznie stworzone problemy, którymi aktualnie żyje świat. Pragniemy podzielić się informacjami, jak krok po kroku tworzyć Posiadłość Rodową i wypełniać ją miłością. Skupiamy się na rzeczach technicznych i przyziemnych, pamiętając także o twórczości oraz wolnych myślach i spostrzeżeniach. Wybór i interpretację każdy sobą określać będzie.

Pragniemy tworzyć gazetkę razem z Wami. Jest tu miejsce na Wasze artykuły oparte o wiedzę i doświadczenie, wasze ogłoszenia dotyczące poszukiwań: ziemi, sąsiadów, jednomyslników oraz wymiany i sprzedaży rzeczy.

Na łamach gazetki zamieścimy Wasze pytania, twórczość, ogłoszenia o świętach, spotkaniach, warsztatach i akcjach łączących nasze dobre intencje.

Redakcja: Tomek Ozdowski,

skład tekstu: Tomek Ozdowski, Kwitnące Ogrody

Kontakt z Redakcją:

rodowa.posiadlosc@protonmail.com

- * Każdy przesłany artykuł powinien zawierać klauzulę: „Wyrażam zgodę na nieodpłatną publikację przesłanego przeze mnie materiału, podpisanie go swoim imieniem i nazwiskiem.”
- * Redakcja zastrzega sobie prawo do odmowy publikacji nadesłanych treści bez podania przyczyny.
- * Treści dzielące, nawołujące do nienawiści, dyskryminujące oraz niezwiązane z ideami zawartymi w książkach „Dzwoniące Cedry Rosji” będą odrzucane.

Spis treści:

O martwieniu się, czyli dlaczego nie robię tego swoim bliskim	str. 2
Synowie marnotrawni z Atlantydy cz.2	str. 4
Rodowe Opowieści Podróżniczek	str. 6
Jestem częścią całości, dlatego dbam o Ziemię, która jest moim domem	str. 10
Boskie przejście	str. 11
Stowarzyszenie "Nasze Pojezierze"	str. 12
Wieści od „Zachodniopomorskiego Zrzeszenia Przedsiębiorców Rodowych Posiadłości”	str. 13
Projekt Sagaja	str. 13
KĄCIK KULINARNY	
„Domowy chemik na słodko”	str. 15
OGŁOSZENIA	str. 16
MUZYKA BARDÓW / od Serca	str. 17

ARTYKUŁ 1

O martwieniu się, czyli dlaczego nie robię tego swoim bliskim.

Martwienie się jest bardzo rozpowszechnione w naszym społeczeństwie. Jest programem przekazywanym z pokolenia na pokolenie przez matki, babki, prababki, jako coś, co wypada robić. Uważano, że martwienie się jest pożądane, urocze i dobre. Było rozumiane, jako pewnego rodzaju oznaka miłości. Jednak to błędny zapis informacyjny, który nie przynosi nikomu korzyści. Wręcz przeciwnie. Działa niszcząco na osobę martwiącą się, jak i na obiekt martwienia. Jest obciążającym uczuciem, negatywną energią o niskiej wibracji. Słowa i myśli mają bowiem wielką moc. Energia jaką niosą bezpośrednio wpływa na nasze ciało, na nasze zdrowie. Co my sami sobie (i innym) nimi nieświadomie czynimy? Odpowiedź znajdziemy blisko, na przykład w Słowniku PWN. Wymienię kilka synonimów wyrazu „martwić się”: „truć się”, „gnębić się”, „turbować się”, „szarpać się”. Uzdrawienie na poziomie psychicznym, jak i fizycznym, polega na wzięciu odpowiedzialności za swoje myśli, słowa i czyny.

Uczono nas, że kiedy się martwię, jestem dobrą matką, babcią, że trzeba to robić. Jednak to błędny schemat, ciągnący się przez generacje: umęczonej, styraniej, poświęcającej się Matki Polki martwiącej

się o wszystko, zamiast cieszyć się życiem, dziećmi i otaczającym światem.

Martwienie mylone jest z troską. To pierwsze jest jednak bierne, pozostaje jedynie w sferze umysłu. Będąc w pasywności i negatywnych myślach, mimo dobrych intencji, robimy sobie krzywdę, nie będąc jednocześnie w stanie nic uczynić dla drugiej osoby. Troska natomiast jest aktywna, jest działaniem, pomocą, opieką. To wielka różnica. Mogę opiekować się chorym dzieckiem bez jednoczesnego martwienia się o nie. Wysyłając komuś myśl lub słowa: „Wiem, że sobie poradzisz” dajemy tej osobie wsparcie, poprzez wiarę w nią. Jest to naszym błogosławieństwem dla niej. Kiedy się martwimy, mówimy lub myślimy: „Oj jak ty sobie biedaku poradzisz?” Nasze zwątpienie, brak wiary w tę osobę, podcina jej skrzydła, dosłownie odbiera jej siły. Jest jakby nieświadomym przekleństwem, złorzeczeniem jej.



W pracy coachingowej i jako lekarz homeopata, spotykam się z kobietami (ale dotyczy to również mężczyzn), które opisują swoje napięcia, stres słowami: „Martwię się o moje dzieci”, „Martwię się o mojego męża”. Doskonale to rozumiem, ponieważ sama kiedyś martwiłam się o rodzinę. Czułam się wtedy „dobrą kobietą”, „dobrą matką”, chociaż przy tym niezbyt szczęśliwą. Nagle

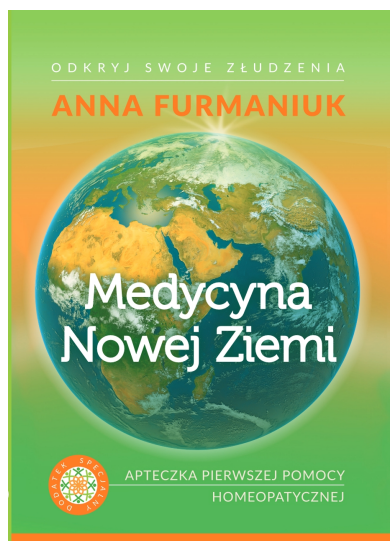
wydarzyło się coś, co spowodowało, że wyraz „martwić się”, zniknął na zawsze z mojego słownika. Zrozumiałam bowiem, co się za nim kryje. Z dnia na dzień przestałam go używać. Nastąpiło to podczas warsztatów ustawień systemowych wg Berta Hellingera. Nasz nauczyciel, Günter Schricker, powiedział „«Martwienie się» pochodzi od słowa «MARTWY». To energia śmierci.” A kolejne zdanie jeszcze głębiej mną wstrząsnęło: „Martwienie się to podświadome życzenie śmierci”.

Gdybyśmy chcieli sięgnąć po głęboką systemową przyczynę tego programu, najczęściej byłyby nią utrata dziecka i nieprzeżyta do końca żałoba, uwięziona emocja lęku i smutku u naszego przodka. Na przykład gdy prababcia straciła dziecko, prawnuczka będzie czuła nieuzasadniony, nadmierny lęk o zdrowie i życie swojego dziecka. Będzie zamartwiała się i „czarno widziała” przy błahych jego dolegliwościach. Nawet w jego pełnym zdrowiu, z niepokojem będzie oczekiwała nadejścia choroby. Jakby patrzyła nie na swoje żyjące, zdrowe dziecko, tylko na to zmarłe (oczami prababci). Kiedy martwimy się o kogoś, nie widzimy tej osoby taką jaką jest tu i teraz. Matka martwiąca się o swoje dziecko, tak naprawdę go nie dostrzega. Patrzy niby na nie, ale podświadomie widzi w nim to zmarłe (własne, babki itd.). Żyjące dziecko nie widzi wtedy w oczach swojej matki miłości. Matka nie wspiera, tylko obciąża dziecko, nie zdając sobie z tego sprawy. Dziecko z miłości do niej i aby być widziane, nieświadomie będzie podążać ku śmierci, może pojawić się u niego ciężka choroba. To, czego matka się najbardziej obawiała, w końcu się ziści. Podczas warsztatów ustawień systemowych widzimy, jak reprezentant dziecka kładzie się na ziemi przy reprezentancie zmarłego dziecka.

Trauma powraca, aby możliwe było uzdrowienie, uwolnienie stłumionych emocji. (niesiemy w sobie bowiem traumy naszych przodków). By przeżyć do końca żałobę, opłakać zmarłe dziecko. Tak to może wyglądać, jeśli działamy z poziomu nieświadomości. Przerwanie tego błędnego koła polega na uświadomieniu sobie, że wiele emocji jest zapisanych w pamięci naszego ciała (epigenetyka, czyli dziedziczenie pozagenowe). Już samo wypowiedzenie z szacunkiem, w ukłonie

słów: „Kochana mamo, kochana babciu, oddaję Wam to co ciężkie, to co do mnie nie należy” może przywrócić naszą wewnętrzną równowagę, lekkość. Jeśli jest ciężko, to znaczy, że niesiemy coś za kogoś.

Czy możemy przełamać ten idący od wieków schemat? Może będziesz pierwszą osobą w rodzinie, która podejmie świadomą decyzję o odpowiedzialności za swój stan emocji, za wspieranie siebie i innych, zamiast ściągać wszystkich w dół. Wymaga to pewnej odwagi przekroczenia lojalności względem systemu rodzinnego i obowiązujących w nim programów. Wymaga wystąpienia poza szereg. Jakaś nieświadoma część w nas, może się tego bać. Kosztem własnego zdrowia i szczęścia, będzie się bronić przed rozwinięciem nowych, budujących, uwalniających zachowań. Największym pierwotnym lękiem nie jest bowiem lęk przed śmiercią, a przed byciem wykluczonym z systemu rodzinnego.



Dzieci potrzebują naszego wzroku pełnego miłości. Potrzebują, abyśmy widzieli je takimi, jakie są naprawdę: wspaniałe. Bezwarunkowa miłość, przy której mogą się najpiękniej rozwijać, polega na przyjęciu ich takimi jakimi są, wraz z ich niedoskonałościami.

W systemie rodzinnym jesteśmy ze sobą mocno połączeni. Nasza wysoka vibracja, energia spokoju, radości, wdzięczności, wpływa na wszystkich wokół wspierająco, uzdrawiająco. Kiedy przestajemy się martwić, otwieramy się na miłość, radość i wdzięczność. Zamiast obciążać swoich bliskich negatywną energią, zaczynamy ich wspierać, doceniać i cieszyć się z ich obecności.

Anna Furmaniuk lekarka, homeopatka, trenerka ustawień systemowych wg Berta Hellingera, tłumaczka, działaczka społeczna, wykładowczyni, mentorka, publicystka, autorka książki „Medycyna Nowej Ziemi”. Członek Polskiego Stowarzyszenia Niezależnych Lekarzy i Naukowców.

Anna Furmaniuk

ARTYKUŁ 2

Synowie marnotrawni z Atlantydy cz.2

Zanim zacznę opowieść, pragnę poinformować że prezentowane w tym artykule przemyślenia są moją subiektywną kompilacją myślową i drogi czytelniku po twojej stronie leży rozstrzygnięcie tematu....

Rodzi się człowiek ... jako ten mądry, wynalazca najlepszych rozwiązań, szczyt ewolucji. W nowym społeczeństwie w nowym ustroju – tako rzecz szklany ekran.

„... Jeżeli chodzi o początek tutejszego ustroju (Egipt), to w naszych księgach świętych jest pisana liczba ośmiu tysięcy lat...”

„... Więc rozpatrz sobie prawa w stosunku do obecnych naszych. Bo znajdziesz tu teraz wiele urządzeń wzorowanych na waszych urządzeniach dawniejszych. Naprzód wyodrębnioną od innych kastę kapłanów, a potem robotników. Każdy rodzaj pracuje i nie miesza się z drugim... cały ten podział porządný i układ stosunków naprzód bogini urządziła u was, kiedy zakładała wasze państwo...”

Sama idea państwowości jest o wiele starsza niż się dziś uważa i role społeczne temu przypisane. W imperium Atlantydzkim występowały kasty: rządzący – król, wojsko, robotnicy, chłopci i kapłani. Każda z ról społecznych miała swoje prawa i obowiązki, których łamanie prowadziło jednostkę przed sąd, którego dokonywał król.

Istniał handel, który był podstawą bogacenia się państwa. „ ...Wszystko to było gęsto pokryte domami, a wejście do portu i port największy roił się od okrętów – kupcy się zjeżdżali ze wszystkich stron, był krzyk i ścisk, i ruch wszelkiego rodzaju i hałas przez cały dzień i noc, tak tam było ludno.”

Na Atlantydzie znajdował się też hippodrom dla wyścigów konnych. Jest to pierwowzór bieżni na stadionach. Załączek rywalizacji sportowych które mamy dziś, prowadzące do cyklicznych Igrzysk Olimpijskich. Istniało pismo i matematyka, wróżbiarstwo i astrologia. Stolica Imperium Atlantyda słynęła z przepychu, swego bogactwa, opływała w złoto i inne metale, których metalurgia stała na bardzo wysokim poziomie. Atlantyda słynęła z handlu miedzią.

Każda jednostka administracyjna miała nakaz wystawienia ściśle określonej liczby i rodzaju wojowników do armii, czyli istniał wtedy pobór do wojska. Istniał system danin do głównego skarbcza króla.

Atlantyda jako wyspa zaopatrywała swoimi zasobami skupisko ludzi żyjących obok siebie w jednym miejscu – miasto. Występowały tam mury, mosty, systemy kanałów, „gaj Posejdona” - pierwowzór parku.



Europa: tinyurl.com/swiatynia-Garni

Istniała ściśle powiązana z państwowością religia. Wiele świątyń, posągi, i główne miejsce kultu przypisane Atlantydzie jako stolicy imperium największej potęgi ekonomicznej i militarnej tamtych czasów.

A gdzie szukać pozostałości archeologicznych po tej ogromnej zaginionej cywilizacji? W tym temacie polecam książkę **Zagłada Atlantydy** autorstwa **Franka Joseph’a**. Jest to praca całego życia jednego człowieka, szukającego śladów Atlantydy (dostępna w okolicznej bibliotece – informacja dla „osadników rodowych siedzib” którzy mnie znają osobiście)

Architektura postatlantydzka to budowle z ciosanego kamienia ogromnych rozmiarów, kopuły kamienne, łuki, ogromne posągi, przekształcenia ziemne na ogromną skalę. W zasadzie wszystko to co wymyka się spod jaźnia doktryny współczesnej archeologii ma swoje korzenie dużo głębiej w kulturze z czasów atlantydy. Rzym odziedziczył spuściznę Grecką, Grecja przejęła spuściznę Egipską „... U nich tam nad miastem króluje pewne bóstwo, które się po egipsku nazywa Neith, a po grecku, jak oni mówią Atena. Oni twierdzą że, bardzo lubią Ateńczyków i że, w jakiś sposób są tu z nami spokrewnieni..”

Platon – Dialogi



USA: przewodnikusa.com/filadelfia/

Pierwszym królem Atlantydy był Atlas. Jego posąg dzwiga całą kulę ziemską, bardzo wymowna symbolika. Atlas to pierwszy krąg szyjny który dzwiga głowę. Ocean Atlantycki, ponieważ tam właśnie leżała wyspa Atlantyda i miała tak duże znaczenie międzykontynentalne.

Na pierwszy rzut oka można odnieść wrażenie że Imperium Atlantyckie nie miało nic wspólnego z kulturą wokół móza śródziemnego, ale opis zawarty w *Dialogach* Platona, jest opisem końca tej kultury przed katastrofą. Początkiem był „podział ziemi między bogów”, długo, długo wcześniej, dlatego te dwie kultury się przenikają, stąd fakt że kapłani egipscy znali Atlantydę w detalach. Wojna pomiędzy dawną Grecją a Atlantydą była wewnątrz kulturowa. A ta kultura istnieje dziś, na całej ziemi.

Rodzi się człowiek..... jest wolny....
Ma prawo wybrać nad sobą władcę, już nie króla
ale prezydenta.
Już nie składa danin, ale płaci podatki.
Nie chodzi na igrzyska poświęcone Bogom
Olimpu, może kibicować na olimpiadzie.
Nie jest w kaście społecznej, może wybrać rolę
społeczną.
Nie musi być wojownikiem, może być żołnierzem.
Nie mieszka w skupisku ludzkim bez swojej ziemi,
mieszka w mieście.
Nie prowadzą go do wyroczni boskiej, ale do sądu.
Nie chodzi do gaju poświęconego bóstwom, idzie
do parku w którym są posągi.
Nie idzie do świątyni, idzie do kościoła, synagogi,
meczetu
Takie oto zmiany zaszły w społeczeństwie od
około 12.000 lat



Jukatan: fly.pl/przewodnik/meksyk-2/jukatan

Platon wymyślił ustrój społeczny, nową myśl filozoficzną? A jak ludzie mogli zbudować gigantyczne budowle poświęcone ciałom niebieskim, przed Platonem bez ustroju społecznego, bez filozofii dla której budowali? Wszyscy wpadli tego samego dnia na ten sam pomysł i chcieli tego ze swojej własnej woli?

No i oczywiście zrobili to na różnych kontynentach? Nie wiem jak Wy, ale ja od dziecka miałam przeczucie że, coś tu jest nie tak.

W następnej części artykułu postaram się ukazać kolejne warstwy manipulacji społecznej które sięgają czasów Atlantydy, a może i dalej...

Ich przyczyny, powiązania, kolejną literaturę na ten temat – sięgnę do dawnej literatury, tak dawnej, że jej początki są owiane legędą- sięgnę po Biblię

Dla zainteresowanych tematem polecam lekturę:

Dialogi (Timaios, Kritias) Platon

Zagłada Atlantydy Frank Joseph

oraz pięć pierwszych ksiąg *Biblii* (będziecie lepiej wiedzieć do czego się odwołuję w następnej części artykułu)

Grzegorz z Cedrowego Wzgórza

ARTYKUŁ 3

Rodowe Opowieści Podróżniczki

Historie rodowe to coś co może nas zainspirować na długi czas. Wszyscy jesteśmy zawsze ciekawi jakie są historie rodzin, które mieszkają w jakimś miejscu przez wiele lat. Dla dużej grupy ludzi jest to ogromną inspiracją, by zacząć gniazdo swojej rodziny i kontynuować je przez wiele pokoleń. Bocianie gniazda na przykład są także tego typu przykładem. Takie gniazdo często ma 25 lub nawet więcej lat, jeśli jest zadbane przez ludzi.

Ja swoją przygodę z moją rodową posiadłością zaczęłam po podróży do Hiszpanii. Kiedy człowiek jest tak daleko od domu przez dłuższy czas, a ja byłam 3 lata to wtedy dopiero docenia co znaczy rodzinny, ciepły dom. Byłam zagubiona w podróży, i po podróży i mieszkalam jeszcze przez pół roku w Gdyni. Dopiero po tym czasie zrozumiałam jaką wartość ma rodzinna posiadłość. Nie ma jak w domu. Kiedy wróciłam odżyły wspomnienia, z dzieciństwa, z moich młodościowych lat. Z najlepszych chwil jakie tu przeżyłam. Wrócił smak knedli ze śliwkami, moich ulubionych naleśników i sosu pieczarkowego. Wróciłam do robienia czynności oraz prac wokół domu, które zawsze kochałam. Chciałam wrócić do moich najlepszych lat świetności i to poczułam właśnie tu, w moim domu. Jaki dom, taki człowiek. A mój dom był bardzo zastawiony przeróżnymi przedmiotami. Tu jakiś stół z dawnych urodzin, tam jakiś stół nieużywanych książek, różne segregatory. Tu i ówdzie były miejsca, które potrzebowały uprzątnięcia i po uprzątnięciu kilku

pokoju, po paru miesiącach dom zaczął lśnić. Nie spodziewałam się, że może być taka różnica, przed i po. Kiedy człowiek posprząta swój własny dom to wie ile czasu i energii to kosztuje. Jednak jeśli tego nie zrobimy to pokłady energii, jakie idą na patrzenie na bałagan, są zbyt duże. Moje podróże mnie inspirowały, ale kiedy nie byłam w jednym miejscu, to nie czułam się do końca „swojo”. Zaczęłam rozumieć, że to właśnie zakorzenienie – fizyczne i emocjonalne – daje nam siłę, której nie znajdziemy nigdzie indziej. Mój dom stał się dla mnie nie tylko miejscem, ale także najlepszym punktem odniesienia. Każdy kąt miał coś do opowiedzenia. W starym kredensie znalazłam kartki z przepisami rodzinnymi, zapisane pięknym, zawijastym pismem. Były tam receptury na kompot z rabarbaru, domowe nalewki, a nawet jakiś nieczytelny przepis na piernik, który chyba miał więcej wspomnień niż składników.

To wszystko – te drobiazgi, zapachy, kolory – zaczęło układać się w jedną wielką opowieść. Moją opowieść. Opowieść o kobiecie, która wróciła do korzeni, by zrozumieć kim naprawdę jest. I choć wędrowanie po świecie nauczyło mnie wielu rzeczy, to dopiero powrót do domu pokazał mi, jak głęboko sięgam.

Zaczęłam też spotykać sąsiadów, dawnych znajomych, ludzi, których nie widziałam od lat. Opowiadali mi historie, które znałam, ale słyszeć je z ich ust, z nową perspektywą, miało zupełnie inną wartość. Okazało się, że moje dzieciństwo i młodość były częścią większej historii – historii tej ziemi, tej wioski, tych domów. To było jak czytanie starej książki, w której nagle odkrywasz, że bohaterem jesteś Ty.

I wtedy właśnie narodził się pomysł, by zebrać te wszystkie historie. Zacząć zapisywać opowieści, które przez lata unosiły się w powietrzu jak zapach świeżo pieczonego chleba. Moje historie. I powstała książka. Taka jak zawsze chciałam, inspiracyjna.

Każda rodzina to jak osobna saga – pełna zakrętów, wzlotów i upadków, ale też czułości, dumy i magii codzienności.

Wtedy też zrozumiałam, że nie trzeba wielkich podróży, by przeżyć coś wyjątkowego. Czasem wystarczy wrócić do miejsca, od którego wszystko się zaczęło.

Zawsze miałam w sobie tę podróżniczą duszę. Kiedy tylko zagościła w moim sercu cisza, kiedy dni stawały się zbyt powtarzalne, wiedziałam, że czas ruszyć w drogę. To nie była ucieczka, raczej pragnienie odkrywania – nowych zapachów, barw, smaków i dźwięków. Lubiłam obserwować, jak różne są miejsca i jak jednocześnie wszystkie przypominają mi o jednym – o domu.

Były takie miejsca, które szczególnie zapadły mi w pamięć. Mała kawiarnia w Szczawnicy, gdzie starszy pan codziennie pisał wiersze na serwetkach i zostawiał je na stolikach dla przypadkowych przechodniów. Albo maleńka wioska w Andaluzji, gdzie czas się zatrzymał, a ludzie witali cię z taką czułością, jakbyś wracała po latach nieobecności. I Chorwacja – ten chaos, muzea, parki, zatłoczone uliczki, różnorodne barwy, zapachy pysznych potraw, które zostają z człowiekiem jeszcze długo po powrocie.

Ale nawet w najbardziej fascynujących miejscach świata, zawsze gdzieś w głębi czułam ten lekki ścisk w sercu. Jakby dusza tęskniła za czymś znajomym – za zapachem porannej kawy parzonej w starym kubku, za skrzypieniem drzwi do spiżarni, za zwierzątkiem, które zawsze jest w domu.

Każda podróż napełniała mnie zachwytem, ale każda też prowadziła z powrotem do jednego miejsca. Do domu. I im bardziej poznawałam świat, tym bardziej doceniałam to, co miałam od zawsze tuż obok. Nie chodziło tylko o fizyczne miejsce, o mury czy przedmioty. Chodziło o poczucie, że jestem tam, gdzie powinnam. Że mogę być sobą, bez masek, bez konieczności tłumaczenia się z emocji.

Zaczęłam dostrzegać, że to właśnie ta wymiana – podróżowanie i wracanie – jest źródłem głębokiej inspiracji. Bo każdy nowy świat, który odkryłam, budował we mnie coś więcej, coś, co mogłam potem przynieść do mojego rodzinnego gniazda. I to gniazdo dzięki temu się zmieniało – rosło, dojrzewało razem ze mną.

Dziś wiem, że nie muszę wybierać między światem a domem. Mogę być podróżniczką z duszą zakorzenioną w ziemi, która ją wychowała. Mogę poznawać, zachwycać się, wzruszać – i wracać. A powroty... to właśnie one są najpiękniejsze. Bo dopiero kiedy poczujesz, że coś tracisz, uczysz się, jak bardzo to kochasz.

Dom może być piękny, zadbany, pełen wspomnień i osobistych skarbów, lecz dopiero obecność rodziny nadaje mu prawdziwe życie. To ludzie, których kochamy, są tym ogniem, który ogrzewa mury. Bez nich ściany milczą, a echo samotnych kroków odbija się zbyt głośno.

Rodzina to nie tylko więzy krwi. To ci, którzy znają twoją historię – czasem lepiej niż ty sama. To ci, którzy widzieli cię w chwilach triumfu i porażki, i mimo wszystko zostali. To mama, która zawsze pamięta, jaką herbatę lubisz pić w deszczowe dni. To tata, który nie mówi wiele, ale jego gesty opowiadają całe rozdziały miłości. To ludzie, którzy znają wszystkie zaklęcia na złamane serce i często, potrafią jednym spojrzeniem zatrzymać czas na tych lepszych momentach. To dzieci, które śmieją się tak głośno, że cały dom zaczyna oddychać innym rytmem.



Ciepło w domu nie bierze się z kominka, chociaż jego ogień też potrafi ogrzać dłonie. Prawdziwe ciepło rodzi się z codziennych gestów: wspólnego śniadania przy jednym stole, rozmowy przy zmywaniu naczyń, milczenia, które nie ciąży, bo jest zrozumiane.

Rodzina tworzy rytm życia. Dzięki niej dom ma zapach – świeżo upieczonego chleba, lawendy z szuflady, starego drewna. Ma dźwięk – śmiechów, rozmów, czasem nawet kłótni, które po chwili zamieniają się w pojednawcze uściski. Ma serce – bijące w rytm obecności tych, których kochamy.

To właśnie dzięki rodzinie dom staje się schronieniem, miejscem, do którego chce się

wracać, i z którego czerpie się siłę, by ruszyć dalej. Bo nawet największa podróżniczka potrzebuje czasem odpocząć w objęciach tych, którzy zawsze czekają – bez względu na to, gdzie byłeś i jak długo cię nie było.

Pamiętam dokładnie ten wieczór. Był listopad, taki prawdziwy – chłodny, szary, z mgłą snującą się między drzewami jak z bajki o duchach. W domu pachniało jabłkami i cynamonem. Cała rodzina zebrała się przy stole. Dziadek opowiadał historie ze swojego dzieciństwa, które znałam już na pamięć, ale za każdym razem słuchałam ich jak pierwszy raz. Ja kroiliśmy chleb. A mama robiła herbatę. Było cicho, spokojnie, jakby czas na chwilę zwolnił. W domu było dużo zdjęć i nagle wszyscy zaczęliśmy o nich opowiadać.

Zapanowała cisza. Każdy z nas patrzył na te fotografie, jakby trzymał w rękach kawałki własnej duszy. Śmiałyśmy się, wzruszałyśmy, a czas zupełnie przestał istnieć. W jednym momencie wszyscy byliśmy tak blisko siebie, że nie potrzebowaliśmy nic więcej. Żadnych słów, żadnych wyjaśnień.

To była magia. Nie spektakularna, nie filmowa, tylko ta prawdziwa – cicha, głęboka, taka rodzinna. Magia rodzinnego stołu, który stał się sceną dla wspomnień, śmiechu i miłości. Stołu, który na chwilę zamienił się w most między pokoleniami.

Od tamtej pory wiem, że najpiękniejsze rzeczy dzieją się właśnie wtedy – kiedy nikt ich nie planuje, kiedy wystarczy, że jesteśmy razem. I że taki moment może rozgrzewać serce przez całe życie.

Właśnie z tego poczucia powstała moja książka „Pisarskie Flow. Czas na Twoją Opowieść. Metody, Narzędzia i Techniki do Pisania Książek”, a także druga „Odwaga i Pewność Siebie. Czyli O Tym Jak Się Wybić”. Ta pierwsza to nie jest zwykły poradnik pisarski. To zaproszenie. Do tego, by usiąść z filiżanką herbaty, przypomnieć sobie zapach dzieciństwa, smak domowego ciasta, dźwięk kroków po starym drewnianym ganku... i zacząć pisać. O sobie. O swoich bliskich. O miejscach, które kochasz.

Zawarłam w niej konkretne metody, narzędzia i techniki, które pomagają z chaosu wspomnień ułożyć opowieść. Ale przede wszystkim – dodałam tam serce. Bo pisanie to coś więcej niż układanie zdań. To budowanie mostów – między tobą

a czytelnikiem, między tobą a tym, kim byłeś lub byłeś kiedyś.

Jeśli kiedykolwiek poczułaś, że nosisz w sobie historię, która zasługuje na to, by ujrzeć światło dzienne – „*Pisarskie Flow. Czas na Twoją Opowieść. Metody, Narzędzia i Techniki do Pisania Książek*” jest dla Ciebie. Bo to nie musi być perfekcyjne. Wystarczy, że będzie prawdziwe.

Od tamtej chwili, kiedy napisałam tę książkę. Zaczęłam dostrzegać historie wszędzie – w spojrzeniu sąsiadki mijanej na ulicy, w skrzypiącej furtce, która pamiętała jeszcze moje dziecięce zabawy, w zapiskach dziadka na odwrocie rodzinnych fotografii. Nagle wszystko nabrało głębi – jakby życie nagle postanowiło mówić do mnie językiem opowieści.

Zrozumiałam, że dom to nie tylko miejsce, ale opowieść sama w sobie. A rodzina jest jak wielowątkowa powieść – pełna zwrotów akcji, wzruszeń, śmiechu i chwil ciszy. I choć czasem bywa trudna, to właśnie te wszystkie wątki splatają się w coś wyjątkowego.

Często myślimy, że nasze życie jest zbyt zwyczajne, by o nim pisać. Że nie ma w nim nic niezwykłego. Ale przecież to właśnie te codzienne momenty – ciepła zupa w deszczowy dzień, zapach świeżo upranej pościeli, list zostawiony na stole – tworzą tło naszych najważniejszych wspomnień. One są prawdziwą esencją domu. I to one są warte zapamiętania.

Po latach podróżowania wiem jedno: można zobaczyć tysiące miejsc, dotknąć setek kultur, ale prawdziwy sens odnajduje się dopiero wtedy, gdy wracasz – z bagażem doświadczeń i sercem pełnym tęsknoty. I gdy ten dom, do którego wracasz, wciąż pachnie jak wtedy, kiedy byłeś dzieckiem.

Dlatego dziś tak bardzo wierzę w to, że warto zatrzymać się na chwilę. Usiąść przy kuchennym stole, otworzyć zeszyt lub komputer i napisać. Nie dla sławy. Nie dla wydawnictwa. Dla siebie. Dla tych, którzy kiedyś będą chcieli wiedzieć, jak pachniał Twój dom. Jakie słowa mówił ktoś bliski, gdy w domu zapadał wieczór. Jakie sny miałaś, zanim stałaś się dorosłą.

Bo pisanie to sposób, by ocalić to, co ulotne. A dom – nawet jeśli się zmienia – zawsze

pozostanie miejscem, gdzie zaczynają się wszystkie opowieści.

Rodzinne gniazdo, tak jak bocianie, kiedy jest pielęgnowane z miłością, staje się czymś więcej niż tylko miejscem – staje się fundamentem. To właśnie z niego kolejne pokolenia czerpią siłę, wartości i poczucie bezpieczeństwa. Dom, który pamięta śmiech kilku generacji, gdzie drzwi skrzypią tak samo od dziesięcioleci, a filizanki nadal stoją w tym samym kredensie, nabiera charakteru niemal jak człowiek – staje się żywym świadkiem historii.

Czasem myślimy, że budujemy dom tylko dla siebie. Kupujemy zasłony, pielimy ogródek, przestawiamy meble, malujemy ściany. Ale tak naprawdę, nieświadomie, budujemy coś znacznie trwalszego – przestrzeń, do której kiedyś wrócą nasze dzieci. I ich dzieci. Bo nawet jeśli życie poniesie je daleko, to właśnie dom rodzinny będzie dla nich punktem odniesienia. Kompasem. Miejscem, do którego będą wracać myślami w trudnych chwilach. Takim kompasem jest moja książka dla osób, które chcą pisać.

To tutaj uczą się, czym jest troska – gdy widzą, jak dziadek naprawia zamek w furtce, a w kuchni są, podlewane z troską, zioła na parapecie. To tutaj uczą się, jak się kocha – kiedy widzą, że miłość to czasem drobne gesty, nie słowa. To tutaj przesiąkają rytmem życia, który potem niosą dalej w świat. A kiedy sami zakładają swoje domy – nawet jeśli są w zupełnie innym miejscu – nieświadomie odtwarzają to, co zapamiętali.

Bo dom, który jest gniazdem, rodzi nie tylko wspomnienia. On rodzi ludzi silnych, zakorzenionych, spokojnych w sobie. Ludzi, którzy wiedzą, skąd pochodzą – i dlatego potrafią iść przed siebie, nawet gdy życie rzuca ich w zupełnie inne miejsca. A jeśli mają dzieci – to właśnie z tej siły będą czerpać, tworząc dla nich nowy dom. Kolejne gniazdo. Kolejną historię.

Historie rodowe mają w sobie coś niezwykłego. Czasem są jak ciche szepty przeszłości, a czasem jak donośne echo, które niesie się przez pokolenia. Potrafią nas zaskoczyć, wzruszyć, rozśmieszyć, ale przede wszystkim – potrafią nas zainspirować. Bo to właśnie w tych opowieściach o naszych przodkach, ich codzienności i wyborach, kryje się mądrość, której nie znajdziemy w żadnym podręczniku.

Zdarza się, że ktoś odnajduje starą fotografię, list schowany na dnie szuflady albo pęknięty kubek, z którego piła herbatę prababcia – i nagle otwiera się przed nim cały świat. Opowieść o kobiecie, która w czasie wojny piekła chleb dla sąsiadów, o mężczyźnie, który pieszo chodził kilkanaście kilometrów do pracy, żeby dzieci mogły mieć zeszyty do szkoły. O dziecku, które zasadziło drzewo, a dziś to drzewo ocienia cały ogród.

To są te historie, które dają siłę. Kiedy słyszymy o trudnościach, które pokonali nasi przodkowie, o odwadze, którą wykazali się w codziennych sprawach, zaczynamy wierzyć, że i my damy radę. Że i nasze życie, choć może wydaje się zwyczajne, też jest ważną częścią tej większej układanki.

Historie rodowe uczą też pokory. Pokazują, że jesteśmy częścią czegoś większego niż my sami – że jesteśmy kontynuacją linii, która zaczęła się wiele lat temu i która będzie trwać, jeśli tylko będziemy o nią dbać. Tak jak o bocianie gniazdo. Nosimy w sobie cechy naszych dziadków i pradiadków, choć nie zawsze jesteśmy tego świadomi. Ich marzenia, porażki, radości – wszystko to ukształtowało naszą teraźniejszość.

I właśnie dlatego warto te historie opowiadać. Pisać je. Przekazywać dalej. Nie tylko dla potomnych, ale też dla siebie – by odnaleźć swoje miejsce w tym ciągu zdarzeń, który nazywamy życiem.

Czasem wystarczy jedna opowieść, by wzniecić w kimś radość i nadzieję. By pokazać młodszemu, że mają w sobie siłę pokoleń. Że ich korzenie sięgają głęboko – i dlatego mogą sięgać wysoko.

Masz w sobie historię, która domaga się, by ją opowiedzieć? Czujesz, że Twoja książka już w Tobie jest, ale nie wiesz, od czego zacząć... albo utknęłaś w połowie drogi?

Jestem Autorką i Mentorką Inspiracji — wspieram początkujących pisarzy w procesie pisania ich książek: od pierwszej myśli, przez burzę słów, aż po gotowy rękopis. Wierzę, że każda opowieść ma znaczenie. A Twoja... może poruszyć serca i zmienić czyjeś życie.

Jeśli czujesz, że to TEN moment, by nadać kształt swojej historii, zapraszam Cię na konsultację. Porozmawiamy, posłucham Cię, dam Ci przestrzeń i wskazówki, które otworzą przed Tobą nowe

drzwi. Czas na Twoją książkę. Czas na Twoją opowieść. Pisarskie Flow.

Z autorką można się skontaktować, pisząc maila na adres: pisarskieflow@gmail.com

Agnieszka Nowak
Mentorka Inspiracji
i Autorka Książek.

ARTYKUŁ 4

Jestem częścią całości, dlatego dbam o Ziemię, która jest moim domem.

Na co dzień zajmuję się dietetyką. To moje narzędzie, moja codzienność, moja przestrzeń działania. Ale nie ograniczam się tylko do rozpisywania jadłospisów, liczenia kalorii, bilansowania makroskładników czy dobierania odpowiednich porcji. Dla mnie jedzenie to coś znacznie więcej niż tylko to, co ląduje na talerzu. To wybór. To komunikat. To wpływ – na zdrowie, na relacje, ale też – i może przede wszystkim – na naszą planetę.

Coraz częściej przypominam sobie (i innym), że **jesteśmy częścią większej całości**. Nie istniejemy w próżni. Każda decyzja, także ta żywieniowa, niesie za sobą określone konsekwencje – społeczne, środowiskowe, globalne. I to właśnie ten aspekt chcę dziś poruszyć.

Co kosztuje nas Matka Ziemia?

Produkcja jedzenia – zwłaszcza przemysłowa produkcja mięsa – to ogromne obciążenie dla Ziemi. Weźmy przykład wołowiny. Aby wytworzyć **1 kilogram wołowiny**, potrzeba średnio: ponad **15 000 litrów wody**, około **7 kilogramów zboża**, i emisji sięgających nawet **27 kg CO₂** do atmosfery.

To są realne liczby. To jest koszt, który ponosi planeta, żebyśmy mogli zjeść burgera. I choć wiele osób nie chce o tym słyszeć, **nie możemy dłużej od tego uciekać**. To się dzieje. I dzieje się każdego dnia, na masową skalę.

A później? Marnujemy.

Z badań wynika, że nawet **40 do 60% produkowanej żywności trafia do kosza**. To oznacza, że ogromne ilości zasobów – gleby, wody, energii – są wykorzystywane tylko po to, by ostatecznie coś wyrzucić. Nie tylko nie konsumujemy, ale też nie szanujemy. Wyrzucamy jedzenie, jakbyśmy mieli drugą Ziemię w zapasie. A nie mamy.

Małe wybory mają wielką moc

Nie chodzi o to, by z dnia na dzień zmienić cały świat. Ale jeśli każdy z nas zmieni swój *mały kawałek świata* – swoje nawyki, swoje wybory – to razem zbudujemy realną zmianę.



Zacznijmy od podstaw. Od świadomego gotowania. Zamiast wyrzucać warzywa z rosółu – zrób z nich sałatkę jarzynową. Zamiast kupować gotowy hummus w plastikowym opakowaniu – zmiksuj ciecierzycę samodzielnie. Zamiast kupować zapakowaną w folię garść rukoli – zasiej ją na balkonie.

Nie potrzebujemy rewolucji. Potrzebujemy **codziennych, małych decyzji**. Takich, które nie będą generować dodatkowego plastiku. Takich, które pomogą wykorzystywać to, co już mamy. Takich, które wprowadzają szacunek – do jedzenia, do natury, do siebie nawzajem.

Jedzenie to relacja – nie tylko z ciałem, ale i z planetą. Warto pamiętać, że każdy wybór żywieniowy to coś więcej niż tylko „zdrowo” lub „niezdrowo”. To także: **szkodzę czy pomagam? Niszczyć czy chronić? Wspierać czy ignorować?** I nie – nie chodzi tu o poczucie winy. Chodzi o świadomość. O bycie uważnym. O to, żeby

zrozumieć, że **jesteśmy częścią całości**, a nasza Ziemia to nie zasób, tylko dom. Wspólny dom.

Nie potrzebujemy idealnych zero waste’owców. Potrzebujemy milionów ludzi, którzy **robią co mogą** – codziennie, w kuchni, w sklepie, w restauracji. Jeśli zaczniemy traktować jedzenie jako element większego systemu, to możemy naprawdę wiele zmienić. Dla siebie. I dla planety.

Anna Podlewska

Mentorka Dietetyczna

fb.com/druzynazdrowia

instagram.com/druzynazdrowia

ARTYKUŁ 5

Boskie przejście

Tego dnia cała wioska zebrała się wokół Jasienia. Był to sędziwy wesoły starzec który miał ponad 170 lat. Dzień był bardzo słoneczny i pogodny a wokół panowała niebywała błogość. Nadszedł czas boskiego przejścia. W posiadłości Jasienia rósł rozłożysty dąb który został posadzony podczas jego narodzin. Rodzina wyniosła wielkie łóże i usytuowała je u podnóża drzewa. Położył się na nim starzec. Otoczony został przez swoją rodzinę: żonę, dzieci, wnuki oraz prawnuki. W dalszych kręgach stanęli pozostali mieszkańcy wioski. Atmosfera była bardzo wesoła. Momenty boskiego przejścia były najpiękniejszymi chwilami na świecie. To co stare mogło odejść, aby mogło pojawić się nowe. Boska ceremonia została zaczęta przez Jasienia:

— Nadszedł ten czas. Moje ciało jest już stare. Ze względu na ograniczenia ciała nie mogę już w pełni doświadczać tego pięknego świata. Pragnę więc zostawić to co stare i rozpocząć nowe.

— Jesteś moim ukochanym Boskim partnerem, wszystkie chwile spędzone z Tobą Jasieniu, były godne Bogini. Dziękuję ci że mogłam tego doświadczyć. — powiedziała Liliana małżonka Jasienia. Zapadła cisza. Każdy zaczął wsłuchiwać się w głos swojej duszy i prosić ją o Boskie

prowadzenie. Chwilę tę przerwała Laura ukochana prawnuczka.

— Jesteś moim ukochanym pradziadkiem wraz z moim ukochanym Malwinem pragniemy stworzyć Boską rodzinę. Mam piękne marzenie abyś stał się nam bliższy niż jesteś teraz. Pragnę Ciebie poprosić abyś stał się naszym małym Bogiem. Otrzymasz od nas imię Miłosz bo zawsze byłeś pełen miłości.



Autorka: Aleksandra Stencka

Usłyszawszy tak piękne słowa pradziadek zaczął płakać. Był wdzięczny że mógł usłyszeć w swoich ostatnich chwilach w tym życiu zaproszenie do dalszego życia w wieczności.

Odpowiedział więc: — Zawsze byłaś moją ukochaną wnuczką. Moja dusza z radością stanie się częścią Naszej nowej rodziny. Wybrałaś mi przepiękne imię.

Energia miłości zaczęła się intensyfikować. Wszyscy ludzie obecni na Boskie ceremonii wkroczyli w Boski stan wyższego oświecenia. Po kilku minutach pradziadek przemówił.

— Dziękuję Wam wszystkim za Boskie życie. Każda jego chwila była dla mnie niebiańska. Moja dusza odchodzi z tego ciała. Powrócę dzięki miłości

mojej ukochanej wnuczki ponownie na ziemię. Jeśli mnie kochacie otoccie proszę energią miłości moje nowe oblicze - Miłosza.

Wszyscy skierowali się w stronę Laury i Malwina, wysłali całą swoją miłość. Dzięki tej energii, młode małżeństwo zyska potencjał energetyczny pozwalający na ponowne przywołanie ukochanego pradziadka. Po tym procesie pradziadek przemówił po raz ostatni

— Dokonało się. Moja dusza niebawem do was wróci. Dzięki waszej czystej miłości otrzymam ponowne cudowny życie wśród moich najbliższych. Do zobaczenia

Po tych słowach duch opuścił ciało Jaśmina. Cała wioska połączyła się w zbiorowej medytacji miłości która trwała ponad godzinę aby jego duch ponownie tu zagrościł.

Rafał Stachyra

ARTYKUŁ 6

Stowarzyszenie "Nasze Pojezierze"

Wraz z początkiem bieżącego roku rozpoczęło swą działalność Stowarzyszenie "Nasze Pojezierze". Stowarzyszenie tworzą mieszkańcy powiatu drawskiego, ze szczególną aktywnością jego członków ze wsi Chlebowo, Szczycienko oraz Osad Rodowych Posiadłości Kwitnące Ogrody oraz Aleje Cedrowe.

Stowarzyszenie zostało powołane, aby stać na straży ochrony przyrody Drawskiego Parku Krajobrazowego oraz jego otuliny przed zlokalizowaniem na tym terenie największej w Polsce farmy fotowoltaicznej. Stowarzyszenie zostało uznane przez Panią Burmistrz Złocienica Małgorzatę Głodek za stronę w postępowaniu administracyjnym, co daje nam możliwość wglądu w dokumentację i sprawną reakcję na każdy ruch inwestora. Trzymamy rękę na pulsie.

Mimo krótkiego stażu, nasza organizacja może pochwalić się już małym sukcesem w zakresie ochrony lasów w okolicy wsi Chlebowo. Po naszej pisemnej interwencji, nadleśnictwo uwzględniło zmianę dotyczącą rębni całkowitej - zmieniło jej obszar i zakres.



Stowarzyszenie monitoruje planowane wycinki również w innych rejonach Drawskiego Parku Krajobrazowego i na bieżąco wnosi o uwzględnienie głosu lokalnej społeczności.

Stowarzyszenie, zgodnie z celami statutowymi zamierza wspierać integrację lokalnej społeczności wokół zagadnień z zakresu szeroko rozumianej ekologii, tj. zakładania permakultury, wymiany nasion i sadzonek, wymiany wiedzy i doświadczeń oraz kultywowania tradycji ludowych.

Takim akcentem będzie uroczysta inauguracja działalności Stowarzyszenia w dniu 20 czerwca br. na plaży jeziora Siecino w Chlebowie. Już dzisiaj zapraszamy wszystkich członków i sympatyków do wspólnego świętowania nocy świętojańskiej przy folkowych dźwiękach muzyki poznańskiego zespołu "Good Staff".

Do zobaczenia w czerwcu!

Agnieszka Cieplik
Stowarzyszenie "Nasze Pojezierze"
Kontakt: agcieplik@gmail.com

ARTYKUŁ 7

Wieści od

„Zachodniopomorskiego Zrzeszenia Przedsiębiorców Rodowych Posiadłości”

Wprowadzenie, wspominanych w poprzednich wydaniach gazetki, zmian legislacyjnych w zagospodarowaniu przestrzennym, tzw. plany ogólne; ustawodawca przeniósł na czerwiec 2026 r. Niemniej jednak, zgodnie z praktyką, gminy od momentu zaakceptowania planu ogólnego na terenie gminy, nie będą wydawać tzw. wuzetek o ile działka nie jest ujęta pod zabudowę w planie ogólnym lub MPZP. Zgodnie z aktualną praktyką część gmin wydaje bezterminowe warunki zabudowy, a część z okresem ważności 5 lat. Jest ogólny konsensus interpretacyjny, że plan ogólny nie może zmienić/ unieważnić wydanych już warunków zabudowy. Jako argument za taką interpretacją wskazuje się dosłowną treść ustawy oraz zapisy w ustawie o mpzp, ponadto ustawa o planach ogólnych nie uwzględnia wypłaty odszkodowania dla właściciela działki wskutek potencjalnego ograniczenia w sposobach jej wykorzystania, natomiast ustawa o MPZP już takowe odszkodowanie uwzględnia. Wystąpienie (teraz) o tzw. wuzetkę na działkę z punkt widzenia zabezpieczenia możliwości jej zabudowy w ramach zabudowy zagrodowej w przyszłości, wydaje się rozsądnym krokiem. Wejście ustawy o planach ogólnych, precyzujących i wspomagających je rozporządzeń jak i inne ustawy doprecyzujące dostępność szkół, przedszkoli do planowanych obszarów zabudowań; znacząco ograniczają możliwość zabudowy rozproszonej w porównaniu z dotychczasowymi możliwościami. Powyższy tekst nie jest doradztwem prawnym.

Piotr Kulikowski
Zachodniopomorskie Zrzeszenie Przedsiębiorców
Rodowych Posiadłości
vk.com/zrzeszenieprzedsiębiorcow
rodowa.posiadlosc@protonmail.com

ARTYKUŁ 7

Projekt Sagaja

Obszar na którym powstaje projekt Sagaja to ponad 100 hektarów przepięknych terenów w Polsce w okolicach zachodniopomorskim gmina Barwice

Podstawowym założeniem projektu jest tworzenie warunków do pracy, odpoczynku i życia w którym ludzie będą mogli zadbać o zdrowie ciała oraz rozwój osobisty

To również zamysł tworzenia przestrzeni do odnajdywania oraz pielęgnowania swoich potrzeb duchowych i społecznych.

Aby zrealizować te cele , chcemy działać kompleksowo, oferując wartościowe i smaczne posiłki budując z ekologicznych materiałów komfortowe domy, zapewniając przestrzeń do aktywnego wypoczynku rozrywki i nawiązania relacji społecznych. Wszystko to w duchu maksymalnej samowystarczalności energetyczno-surowcowej , opartej na silnym fundamencie biznesowym, którego udziałowcem może być każdy.

Twórca projektu Sagaja Paweł Zyguła to wyjątkowy przedsiębiorca z ponad trzydziestoletnim doświadczeniem biznesowym w wielu dziedzinach zarówno jako psycholog naturopata ale również szkoleniowiec i doradca biznesowy w ujęciu holistycznym .

Wychodzą naprzeciw potrzebom obecnej rzeczywistości współczesnego człowieka który pragnie nie tylko kontaktu i relacji z naturą ale również potrzebuje wrócić do kontaktu z samym sobą w miłości radości i szacunku do siebie i do życia.

W ramach naszego modelu zarówno biznesowi,jak i indywidualni goście mogą doświadczyć kompleksowego podejścia do zdrowia i dobrostanu które łączy zaawansowane zabiegi medycyny

naturalnej specjalistyczne terapie lecznicze oraz mozliwosc bezposredniego kontaktu z natura.

Model ten wykorzystuje zrównoważone praktyki i chroni lokalne zasoby oraz możliwość korzystania z wytworzonych na miejscu produktów,uczestnictwa w warsztatach związanych z dobrostanem psychicznym, fizycznym i duchowym czy też doświadczenie naturalnych metod zdrowotnych i relaksacji daje efekt synergiczny.



SAGAJA

Takie połączenie poszczególnych elementów z wielu różnych segmentów tworzy wyjątkową wartość i otwiera nowe możliwości i potencjał zarówno dla gości Sagaji jak i zaciekawionych projektem akcjonariuszy i inwestorów których zapraszamy do wspólnego kreowania tworzenia przestrzeni zgodnie ze Strategią Błękitnego Oceanu współpracy a nie konkurencji!

Jako koordynator projektu Sagaja serdecznie zapraszam do kontaktu aby poszerzyć informacje konkrety i szczegóły lub umówić się na spotkanie online z Pawłem Zygułą

Dorota Kluzniak
sales@sagaja.com
sagaja.com

Choć opisany powyżej projekt nie promuje bezpośrednio 1h Rodowych Posiadłości, to jednak wartości za nim stojące w naszej ocenie, wpisują się w idee przedstawione w książkach Megre. przyp. redakcji

KĄCIK KULINARNY

„Domowy chemik na słodko”

Jak przygotować wegańskie ciasto było soczyste i mięciutkie? Cóż, najprościej jest pobawić się w domowego chemika i łączyć kwas z zasadą. Przepis na Muffinsy



Przygotowuję je tak:

- 250 g mąki. W tym przypadku mieszałam ekologiczną pszenicę z ekologicznym orkiszem pełnoziarnistym
- 150 g cukru. Najlepiej cukier brzozyowy Ksylitol
- 1 paczuszka cukru waniliowego bourbon
- 1,5 łyżeczki proszku do pieczenia
- 1,5 łyżeczki sody oczyszczonej
- 250 g przecieru owocowego. Tym razem jabłkowo - bananowego

- 125 g tłuszczu. Tutaj olej kokosowy mieszany z alternatywnym masłem wegańskim na bazie shea (to naturalny tłuszcz roślinny powszechnie używany w Afryce)

Dekorujemy czekoladą lub inną posypką

Opcja czekoladowa. Do ciasta dodaję 3 łyżki Kakao i zamiast musu owoocowego 200 g jogurtu kokosowego.

Pieczemy w temperaturze 190°C przez 25 do 30 minut

Karolina Wota

OGŁOSZENIA:

I. Zaproszenie na spotkania dyskusyjne

W Osadzie Rodowych Posiadłości "Aleje Cedrowe" spotykamy się co jakiś czas w Domu Wspólnym, żeby razem czytać fragmenty Anastazji i dzielić się swoimi przemyśleniami. Są to spotkania dla mieszkańców, sąsiadów i zaprzyjaźnionych osób podobnie myślących.

Osoby zainteresowane uczestnictwem w spotkaniach prosimy o kontakt przez stronę Osady:

vk.com/alejecedrowe lub stronę Osady na FB.

II. Książeczka z wierszami

„Sad”, „Spacer do przyszłości” i „Ogródek” to kilka z wierszy, które napisałem po przeczytaniu serii książek „Dzwoniące cedry Rosji” – Władimira Megre. Jeżeli jesteś zainteresowany moją twórczością, zapraszam do kontaktu. Cena jednej książeczki to 15zł.

Tel.: 694 495 515

Arek

III. Sadzonki Cedru



Jeżeli chcą Państwo mieć blisko siebie wyjątkowe drzewo dające dobrą energię...

Oferuję sadzonki cedru syberyjskiego (*pinus cembra* var. *sybirica*). To szlachetne drzewo uprawiam od samego początku, czyli od wysiewu nasion (tzw. orzeszków cedrowych).

Sadzonki są „szkółkowane”, czyli co roku przesadzam je do coraz większych pojemników. Powoduje to rozwój systemu korzeniowego, a to jest gwarancją 100% przyjęcia (na zdjęciu drzewko 4-letnie). Od samego początku, czyli od momentu,

gdy pierwsza igielka ujrzy światło dzienne, sadzonka rośnie w naszych polskich warunkach i jest do nich przystosowana. Do sprzedaży oferuję sadzonki:

- 3 letnie – 30zł
- 4 letnie – 40zł
- 5 letnie – 50zł

Zapraszam do kontaktu: tel. 694 495 515

Arek

IV. Działki w Osadach Rodowych Posiadłości w Zachodniopomorskiem:

"Aleje Cedrowe"

www.vk.com/alejecedrowe

MUZYKA BARDÓW / od Serca

1. Караван Солнечных Бардов в Кишиневе Full HD 14.09.2013 Часть 1

<https://www.youtube.com/watch?v=HVJ3ML-nDdA>

2. 2-я часть - Караван Солнечных Бардов в Кишиневе Full HD 14.09.2013

https://www.youtube.com/watch?v=iuf10L_TrbA

3. Караван Любви Солнечных Бардов. 2005 г. Литва

<https://www.youtube.com/watch?v=klAJ2GPZMLU>

4. Караван Солнечных Бардов - "Красота", "Дом мой, сад мой"

<https://www.youtube.com/watch?v=mPfIS4o8c60>

5. Солнечные барды - Чаша

<https://www.youtube.com/watch?v=e7IZqPBqd8g>

6. 44 Караван Любви Солнечных Бардов 2022

<https://www.youtube.com/watch?v=jLn1BVUZap0>

7. Мечта - Караван Любви Солнечных Бардов prokaravan.ru

<https://www.youtube.com/watch?v=9zwvf0naVOE>

„Kwartalnik Rodowa Posiadłość” w wersji elektronicznej znajdziecie tutaj:

polskierodoweposiadlosci.pl/gazetka

vk.com/zrzeszenieprzedsiebiorcow

Wszyscy powyżsi autorzy wyrażają swoją opinię, natomiast redakcja gazetki nie ponosi za nie odpowiedzialności.

Dziękujemy Autorom i Czytelnikom.

Kolejne wydanie kwartalne w lipcu bieżącego roku.